

Negocjacje na najwyższym szczeblu

SPRAWA UWOLNIENIA "II-TKI"

Uwięzieni na Rakowieckiej przywódcy "S" i członkowie KORu odrzucili propozycję władzy, wynegocjowaną z Kościołem i ONZ: w zamian za rezygnację na 2,5 roku z działalności politycznej, a w kilka dni później za zgodę na półroczny wyjazd za granicę, zaferowano im wolność dla nich i wszystkich więźniów sumienia.

Rozmowy między Kościołem a rządem w sprawie wypuszczenia jedenastki rozpoczęły się jesienią 1983r. Toczyły się na dwóch szczeblach: między abp. Bronisławem Dąbrowskim a min. Kiszczakiem oraz między rzecznikiem prasowym Episkopatu, ks. Orzulikiem, a płk. Pudyszem, dyrektorem gabinetu ministra MSW. O rozmowach Kościół na bieżąco informował Jana Pawła II. Papież sformułował dwa warunki: nie wolno oddzielać 7 przywódców "S" od 4 z KORu; w grę może wchodzić tylko taka propozycja, na którą zgodzi się cała jedenastka, tzn. każdy z więźniów ma prawo weta. O kolejnych spotkaniach z rządem Episkopat informował również wybranych doradców NSZZ "S".

Rząd przerwał rozmowy w grudniu 1983r. z powodu czy też pod pretekstem złamania warunku poufności: chodziło o to, że Prymas podczas Mszy Św. w Barbórkę wspominał o działaniach Kościoła w obronie jedenastki. Po trzech miesiącach pertraktacje zostały wznowione.

Przedstawiciele Episkopatu i rządu uzgodnili, że jeśli jedenastka złoży deklarację o 2,5 letniej rezygnacji z działalności politycznej, to wszyscy więźniowie polityczni w Polsce zostaną uwolnieni. Działalność polityczną mieliby tu oznaczać: uczestniczenie w zgromadzeniach politycznych; zabieranie głosu w sprawach politycznych podczas innych zgromadzeń; udzielanie wywiadów; pisanie tekstów politycznych itp. W trakcie przetargów władze wycofały się z warunku nieporuszania tematów politycznych w rozmowach prywatnych. Deklaracje jedenastki miałyby być złożone na ręce Prymasa, który z kolei publicznie wystąpiłby do władz o zwolnienie uwięzionych. Podczas pertraktacji teksty deklaracji i wystąpienia Prymasa zostały szczegółowo uzgodnione, brakowało tylko podpisów przywódców "S" i KORu. Więźniowie mieliby być zwalniani w trzech etapach: najpierw jedenastka na podst. art. 5 ustawy amnestyjnej z 22 VII 83; potem na podst. tegoż art. ci, którzy są po wyrokach; wreszcie pozostali, o których powiedziano tyle, że "warunki do ich uwolnienia stworzy 40-lecie PRL". Warto podkreślić, że o ukrywających się nie wspomniano.

Rozmowy z więźniami z Rakowieckiej odbyły się w Wielki Piątek, 20 IV /planowane były na Wielki Czwartek, ale mediatorzy na próżno oczekiwali zapowiedzianej na ten dzień odpowiedzi min. Kiszczaka na list abp. Dąbrowskiego, formułujący warunki uwolnienia/. Więźniów przewieziono z Rakowieckiej do Otwocka, gdzie przywódcy "S" spotkali się z doradcami Związku, a korowcy ze swoimi współpracownikami z byłego KSS "KOR".

Poszczególne osoby z siódemki były izolowane od siebie nawzajem, rzekomo ze względu na dobro śledztwa, jako że są na różnym etapie czytania akt. Spotkali się z nimi m.in. prof. Czartoryski, Wiesław Chrzanowski, Bronisław Geremek, Aleksander Gięsztor, Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Andrzej Stelmachowski, Stanisław Stomma, Andrzej Wielowiejski.

Do Otwocka przewieziono tylko trzech korowców. Adam Michnik nie zgodził się tam pojechać, chociaż wypuszczono do niego Jacka Kuronia i J.J. Lipskiego w nadziei, że będą go namawiać. Nie wychodził też w ogóle z celi, odmawiając nawet widzeń w obawie, że pod jakimś pretekstem zmuszony zostanie do uczestniczenia w całej tej sprawie. Z ramienia KSS "KOR" w Otwocku byli: Jan Józef Lipski, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Maria Wosiek i ks. Zięba.

Jedenastce obiecywano, że będą się mogli zobaczyć zarówno ze sobą nawzajem, jak i ze swoimi bliskimi. Ale wszelkie widzenia zostały cofnięte, czy to dla zachowania pełnej poufności, czy po to, by zmieknąć uwięzionych. Rodzin nikt o tym nie powiadomił - godzinami oczekiwali na Rakowieckiej, na świąteczne wizyty.

Nie mamy jeszcze pełnych relacji o przebiegu spotkań w Otwocku. Wiadomo, że Seweryn Jaworski zażądał dostarczenia mu opinii Zbigniewa Bujaka i został poinformowany z wiarygodnego źródła o jego zdecydowanie negatywnym stosunku do takich pertraktacji. Marian Jurecnyk,
/c.d. str. 2/

WYBORY - kwestia sumienia

17 VI mają się odbyć wybory do rad narodowych, które to rady są przez władze reklamowane jako organy samorządu terytorialnego.

W państwach demokratycznych wyborca decyduje o tym, komu powierza władzę, a szczególnymi w tym względzie przywilejami cieszą się samorządy terytorialne - władze miast, gmin itp. Dlatego zdarza się często, że choć władzę w kraju sprawują np. socjaldemokraci, to w wyborach samorządowych przewagę uzyskują komuniści /np. we Francji/, zieloni /w RFN/ i inni.

W PRL, która jest państwem totalitarnym, mandaty rozdziela partia rządząca, a ściślej jej aparat. Wyborca nie ma nic do powiedzenia, zarówno w wyborach do najwyższego organu ustawodawczego /Sejmu/, jak i w wyborach do rad narodowych, które mają stanowić formę samorządu terytorialnego. Jego zadaniem jest aprobowanie decyzji personalnych dokonanych wcześniej i poza nim. Wybory są więc fikcją, ale fikcją jest również samorządowy charakter rad narodowych. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Radę narodową - fikcja samorządu

Radę narodową nie są organami samorządu terytorialnego, a jedynie agendami centralnej władzy państwowej. Podstawowym zadaniem rad jest stwarzanie "płaszczyzny wszechstronnego współdziałania przewodniej siły politycznej w budowie socjalizmu - PZPR z ZSL i SD" /Ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego z 28 VII 83/. Rady muszą więc przede wszystkim realizować politykę partii, zaś potrzeby społeczeństwa tylko o tyle, o ile są one zgodne z aktualnym programem politycznym PZPR, stronnictw i FRONu. Rada Państwa sprawuje nadzór nad radami. Ma ona prawo uchylać uchwały "niezgodne z zasadniczą linią Państwa" /ustawa/, a nawet rozwiązywać rady. Jest to zgodne z zasadą: odwołuje ten, kto powołuje, a więc nie wyborcy. Rady narodowe nie są samorządami, są to organy władzy państwowej dobrze wmontowane w system sprawowania władzy przez partię. Od partii /w języku oficjalnym: od władz politycznych/ zależą podstawowe decyzje budżetowe i kadrowe /stanowiska w regionie/ oraz wszelkie inne. Rola rady narodowej - jako rzeczywistego samorządu terytorialnego, będącego w pełni gospodarzem, który służy lokalnej społeczności - jest fikcją.

Fikcja społecznej reprezentacji w radach

Rada narodowa nie może pełnić funkcji samorządu nie tylko dlatego, że została wmontowana w system władzy państwowej, ale również dlatego, że skład rady nie jest reprezentacją ani wyborców, ani ich postaw politycznych. Społeczeństwo w PRL nie ma możliwości swobodnego wyrażania poglądów i tworzenia wokół nich ugrupowań politycznych innych niż PZPR i tzw. stronnictwa sojusznicze /ZSL, SD, organizacje młodzieżowe/. Wyborca nie ma wyboru, bo program jest jeden. Co więcej wyborca nie ma także wpływu na dobór kandydatów. Nie może zgłaszać ich sam drogą np. zbierania określonej liczby podpisów na rzecz swoich kandydatów. Listy osób, które wyborca ma obdarzyć swoją sympatią i zaufaniem /i powierzyć im realizację nie swojego programu/ są ustalane zupełnie poza nim przez wąską grupę sygnatariuszy FRON. Już zestaw kandydatów na radnych nie stanowi w żadnej mierze reprezentacji społeczeństwa. Rady jako reprezentacja społeczeństwa to jeszcze jedna fikcja, nieprawda, nie-rzeczywistość.

Fikcja wyborów

Do tego dołącza się fikcja wyborów, ujęta najlepiej w lapidarnym powiedzeniu: "17 VI odbędzie się głosowanie, bo wybory były wcześniej - w komitetach". Partii ogromnie zależy na tym, by w tym głosowaniu wzięło udział jak najwięcej "wyborców". Dla partii, która wie, że od dawna nie posiada mandatu na sprawowanie władzy /wątpię należy czy posiadała go kiedykolwiek/, nasze tłumne uczestnictwo w imprezie wyborczej stanowi rodzaj plebiscytu na tak. Właśnie nasze uczestnictwo, bo wcale nie to jak głosujemy. Tu ordynacja zabezpiecza partię przed ewentualnymi przykrymi niespodziankami. Głosowanie bowiem bez skreśleń jest równoznaczne z oddaniem głosu na kandydatów pierwszych w kolejności na liście - premiuje to "lepszych" kandydatów PZPRu, bo kandydatów nie zaakceptowanych nie ma. Jeśli skreślić wszystkich lub podrzed kartkę - głos jest nieważny, więc nie liczone. Choćby 10 tys. osób skreśliło kartkę głosując przeciw liście, wystarczy 100 osób by wybrać radnych, ponieważ w wyborach uczestniczyło odpowiednio dużo osób, a głosów nieważnych się nie liczy. Zatem nawet bez uciekania się do fałszerstw wyborczych władza, poprzez odpowiednio spreparowaną ordynację wyborczą, zagwarantowała korzystne dla siebie rezultaty. Wreszta ordynacja przewiduje również możliwość fałszowania wyników, gdyż komisje wyborcze wyższego szczebla mają prawo poprawiać błędy "arytmetyczne" w protokołach głosowania sporządzonych przez komisje szczebla niższego. Takie wybory to prawdziwa lipa - to absolutna fikcja.
/c.d. str. 2/

który od 3 tygodni leży chory na serce w Aninie, powiedział, że co prawda ciekaw jest zdania swoich kolegów, ale odmawia udziału w rozmowach. Zaznaczył przy tym, że podporządkuje się decyzji pozostałych. Rulewski, zawiadomiony o rozmowach, zareagował w pierwszej chwili wykrzyknikiem: "o kurwa, nowy rząd!", a kiedy dowiedział się, że jednak ten sam, machnął ręką na wszelkie propozycje.

Następna oferta została złożona 2 V. Na Rakowiecką wpuszczono dyrektora generalnego Sekretariatu ONZ, Peruwiańczyka Emilio de Olivareza. O ile nam wiadomo widział się on z Sewerynem Jaworskim, Jackiem Kuroniem, Zbigniewem Romaszewskim i Henrykiem Wujcem. Podczas spotkania na spacerunku z trójką korowców de Oliveira zapewnił ich, że gdyby zgodzili się na półroczny wyjazd wraz z rodzinami do wybranego przez siebie kraju, to ONZ daje im 100-procentową gwarancję powrotu (i pokrywa Koszta). Dot. do zrozumienia, że zostało to uzgodnione nawet z kreadorami. Ustęstwo władz tłumaczył tragiczną sytuacją gospodarczą Polski, której może pomóc tylko Reagan. Musi on liczyć się z głosami Polonii, która wysoko ceni wolność i solidarność. Jacek Kuron odpowiedział, że zdaje sobie sprawę z trudnej sytuacji, ale przecież jego wyjazd nie zakatkuje żadnych problemów społecznych. Gdyby była na to jakakolwiek szansa, gotów byłby wyjechać nawet na Antarktydę.

/przedruk z "Tyg. Masowsze"

"Jeśli-bym o nich zapomniał..."

Więźniowie z regionu

Listę 33 więźniów sumienia z Reg. Srodkowo-Wsch. i Reg. Ziemi Chełmskiej, podaną przez nas w "I" 87, należy uzupełnić o osiem dalszych nazwisk. O siedmiu z nich pisaliśmy już w "I" 88. Są to: ADAM KOZACZYŃSKI i JERZY ŻAGÓWSKI z Tomaszowa Lub., aresztowani 18 IV; STANISŁAW HULPOWSKI - SZULC z Zamościa, aresztowany 19 IV; ANNA MASZYŃSKA i EWA STOBNIKA-ROZYCKA z Lublina, aresztowane tuż przed Wielkanocą; JOKISZ i RYSZARD JAN-KOŃSKI z Chełma, 7 V po rewizji w domu aresztowana została REGINA MANKO z lubelskiej Akademii Medycznej /była internowana/. Natomiast po pięcioletnim pobycie w więzieniu zwolniony został ANDRZEJ PATYRA z FSC /aresztowany 7 XII 83/.

Trwa podjęta 17 IV głódówka więźniów STANISŁAWA BODYSA z WSK. Władze więzienne stosują przymusowe karmienie. W szpitalu więziennym w Warszawie przebywa MIROSŁAW RADOMSKI /WSK/, który odbył tygodniową głódówkę w marcu, a potem - po ataku serca - został przewieziony do kliniki kardiologicznej. Po kilku dniach zabrano go na powrót do aresztu, a do szpitala więziennego przewieziono go dopiero po ponownym pogorszeniu stanu zdrowia. Bardzo poważny jest stan ANDRZEJA SOKOŁOWSKIEGO z WSK, obecnie rencisty /druga grupa z powodu choroby Bursera/. Lekarze więzienni w Lublinie i Warszawie zarzucają mu arytmię /?/. W kwietniu Sokołowski przeprowadził tygodniową głódówkę, domagając się wizyty u lekarza specjalisty. Obecnie zsiniały mu palce nóg, a ból uniemożliwia poruszanie się i sen.

Już od 27 XII 83 !!! w więzieniu przy ul. Południowej w Lublinie głoduje pracownik FSC /Transport/ FRANCISZEK ROMANCZUK. Jego stan jest krytyczny, nie chodzi. Ostatnio przewieziony został do Warszawy. Wprawdzie Sąd Rejonowy w Lublinie uchylił areszt ze względu na stan zdrowia, ale Sąd Wojewódzki uchylił to postanowienie.

Dochodzą do nas wiadomości o ciężkich warunkach panujących w więzieniu w Zamościu. Podobno głódówkę prowadzi ADAM KOZACZYŃSKI. Jest przymusowo karmiony.

Jest ich na Lubelszczyźnie już czterdziestu. Czy pamiętasz o nich? Czy chociaż raz upomniałeś się o nich publicznie? Czy podtrzymujesz moralnie i materialnie ich rodziny? Przypomnij sobie słowa Lecha Wałęsy: "Jeśli-bym o nich zapomniał, Ty Boże zapomnij o mnie".

Czy naprawdę niesprawiedliwie więźniowie muszą samotnie przy pomocy głodówek walczyć o należne im prawa /jak choćby prawo do opieki lekarskiej/? Za "Serwisem inf. RK"3 Małopolska" przypomnijmy, że "najskuteczniejszą obroną jest wystąpienie całej załogi w obronie swoich kolegów. Tak było zawsze, od robotników i pracowników. Legalnie czy nie, zaczęli się organizować. Tu się nie da zmienić. Komuna boi się tego jak ognia. /.../ Czy trzeba wam takie oczywiste sprawy przypominać?"

DZIĘKUJEMY ZA WPŁATY /w tys. zł/: Skorpion-1, Abba-1, Tęcz-1, dr Rakowski-1, Bór-10, Joachim Braun-9,5, Arson-0,5. Delcie-dziękujemy za papier, Fludrakom za części. TERZ KWITUJE: Jesień-1/na represjonowanych/, Bil-0,5, MZT-1, Komar-1,5, Pan-0,5, Zet-0,5, Mar-0,5, Sak-1,5, Bas-1. BANK "B" KWITUJE: Oporniki-2, Alba IV-2, Kanie-0,2, Zom-3, Wodnik-3, R i Niedźwiędź-2, PROW/6/-1,04.

Bojkot wyborów - nie tylko kwestia sumienia, ale metoda walki

Takie "wybory" muszą budzić sprzeciw moralny wszystkich, dla których ważne jest zachowanie godności i uczciwości. Są dwa sposoby wyrażenia tego sprzeciwu: unieważnienie własnego głosu /przekreślenie całej karty, jej przedarcie lub wrzucenie pustej koperty/ lub niewzięcie udziału w "wyborach". Sposób pierwszy ma istotną słabość. Samo pójście do lokalu wyborczego jest publiczną manifestacją swego uczestnictwa w farsie wyborczej, to zaś co w samym lokalu się uczyni jest zaważalne tylko dla nielicznych lub dla nikogo. Masowe przyśpieszenie do wyborów może więc ukatwić ewentualne fałszerstwa. Decyzja o udziale w "wyborach" jest nadto aktem bardzo ważnym ze względów propagandowych. Nie mając wpływu na wyniki wyborów, mamy jednak wpływ na to w jakiej mierze wybory będą w opinii świata wyrazem poparcia społecznego dla obecnego aparatu władzy i w jakiej mierze poparciem tym władza będzie mogła obłudnie się legitymować w swojej przyszłej polityce. Należy pamiętać, że stwarzanie iluzji "władzy wybranej", działającej "w imieniu społeczeństwa" było i będzie wykorzystywane w ujarzmianiu tego społeczeństwa. Jest także warunkiem zachowania dotychczasowej pozycji w stosunkach międzynarodowych. Idąc do urn wyborczych, sami, z własnej woli, dostarczamy więc łatwego do propagandowego rozegrania argumentu o "obywatelskim zaangażowaniu" będącym przejawem poparcia dla zasad ustrojowych i obecnej polityki władz państwowych i politycznych PRL".

Pozostaje zatem bojkot: uchylenie się od wszelkich czynności związanych z tym, co "wyborem" jest tylko z nazwy. Jest to rozwiązanie nie tylko najskuteczniejsze, ale i najbardziej bezpieczne spośród form sprzeciwu. Udział w wyborach nie jest obowiązkiem. Jest prawem obywatelskim. Nieskorzystanie z tego prawa nie jest w żaden sposób karalne, choć należy sądzić, że fakt ten nie powstrzyma władzy przed próbami szantażu i zastraszania społeczeństwa, coraz intensywniejszymi w miarę zbliżania się terminu wyborów.

Bojkot takich wyborów jest jedną z metod walki o samorządną i praworządną Rzeczpospolitą. Nie wolno nam uchylić się od podjęcia tej walki. Nie możemy zaniechać tej w sumie bezpiecznej formy społecznego oporu przeciwko bezprawiu ordynacji wyborczej i wszystkim fikcjom, jakie proponuje nam władza. Nie możemy zaniechać tej w walki, ponieważ świadomi jesteśmy naszych ograniczeń. Niech bojkot wyborów stanie się naszym strajkiem generalnym - w myśl słów Władysława Frasyniuka pisanych z więzienia.

W ZAKŁADACH

Korespondencja z FSC

Wg dobrze poinformowanych źródeł w FSC nasz Związek zrzesza obecnie ok. 20% pracowników regularnie opłacających składki i prawie dwa razy tyle tych, którzy co parę miesięcy dokonują jednorazowych wpłat.

Te niezbyt duże liczby nie wynikają wcale ze spadku popularności Związku, są wynikiem "chudnięcia" portfela fabrycznego pracownika. Mimo ubiegłorocznych zapowiedzi mających nastąpić w b.r. podwyżek tak niskich płac /średnia miesięczna za 1983r. ok. 14300 zł/ pracownicy FSC, jak całe społeczeństwo polskie, doczekali się tylko podwyżek cen. I wygląda na to, że niczego więcej nie powinni się już spodziewać do końca roku.

Dyrektor Jasniński tłumaczy się warunkami obiektywnymi, mianowicie: niekorzystne decyzje rządowe uderzające w działalność finansową przedsiębiorstw, niekompletność i niestabilność prawnych uregulowań zasad funkcjonowania przedsiębiorstw, zły stan techniczny maszyn i urządzeń i w ogóle zaniedbania w wielu dziedzinach stawiające FSC w dramatycznej sytuacji w momencie wejścia w reformę gospodarczą, która i tak sama w sobie jest tragiczna.

I tu ma rację. Jednakże organizowanie fet, jakie miały miejsce z okazji wyprodukowania 400-tysięcznego żuka i darowanie go na Centrum Zdrowia Matki Polki, uczestniczenie w naradach komitetu budowy pomnika partyzanta, tłumaczenie dyskryminacyjnych działań prowadzonych przez nowe związki czy obrona dyktanta, jakim w zawodzie dziennikarskim jest redaktor naczelny "Głosu FSC", cenzurowanie tekstów przekazywanych dla radiowęzła, uleganie wpływom ludzi malutkich, takich jak tów. Marek czy Miciuk, wreszcie obrażanie się na tych, którzy chcą i mogą sytuację w Fabryce uczynić zmniejszając - to na pewno nie jest postawa, jakiej od dyrektora oczekuje załoga. Bo załoga nie będzie żyła atmosferą pochodu 1-majowego, na który nie poszli nie tylko bezpartyjni, ale i wielu członków partii oraz wielu ludzi zajmujących dość wysokie stanowiska kierownicze.

Sądząc też, że w myśl hasła: "Chcesz głodować - idź głodować", ta załoga, zamiast na spęd wyborczy, pojeździe 17 VI na swoje działki.